



JASKINIE GÓRY CHEŁMOWEJ W OJCOWIE.

Góra Chełmowa, zwana także Chełmem lub Chełmówką, odległa przeszło 1 kilometr od zamku Ojcowa, leży na prawym brzegu Prądnika przy ujściu doń rzeczki Saspówki, płynącej uroczą doliną od strony północnej. Od zachodu ciągnie się

tam również uroczy wąwóz Jamki z doliną boczną Pradla, oraz płaszczyna falista pól wsi Czajowic. Od południa odcina Chełmówkę głęboki wąwóz Bramy Krakowskiej. Wreszcie od wschodu—wielka dolina Prądnika (zob. obok dołączoną kartę topo-



DAWNIEJ.

WEJŚCIE DO JASKINI ŁOKIETKOWEJ.
fol. J. Czarnuski.

OBECNIE.



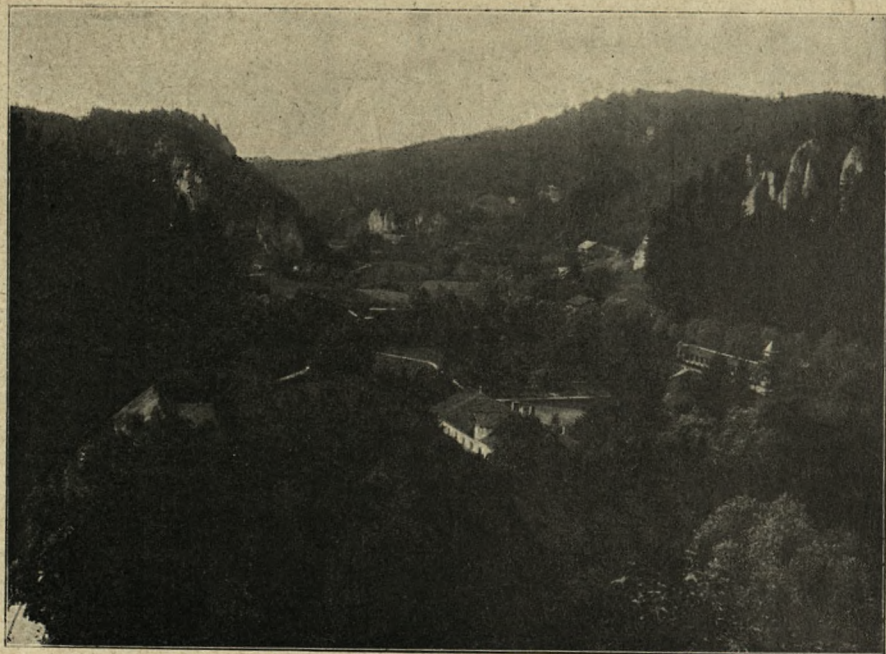
graficzną jaskiń Góry Chełmówki).

Szczyt Chełmówki, wzniesiony nad poziom morza 472 metry, jest najwyższy w tej okolicy. Widok zeń rozległy i wspaniały, zarówno na zamek Ojcowski i dolinę Prądnika, jak na dolinę Wisły, Kraków z przepyszną panoramą Wawelu i Kopca Kościuszki, a Tatr błękitnych na widnokręgu.

W pobliżu szczytu owego w wielkiej grupie skał wapienia jurajskiego białego mieści się olbrzymia Jaskinia Łokietkowa. Najkrótsza droga do niej z Ojcowa prowadzi z doliny rzeczki Saspówki ścieżką, oznaczoną na załączonej mapce linią kreskową.

Idąc tamtędy, mijamy na lewo Grotę Małą, a nieco dalej Jaskinię sówią, z dwoma otworami w sklepieniu. Zwracając się coraz wyżej nalewo, dochodzimy do otworu jaskini Łokietka.

Turystów przewodnicy miejscowi prowadzą tam zwykle drogą nieco dalszą, ale więcej urozmaiconą, przez tak zwaną Bramę Krakowską, obok której widać tuż nad rzeką du-



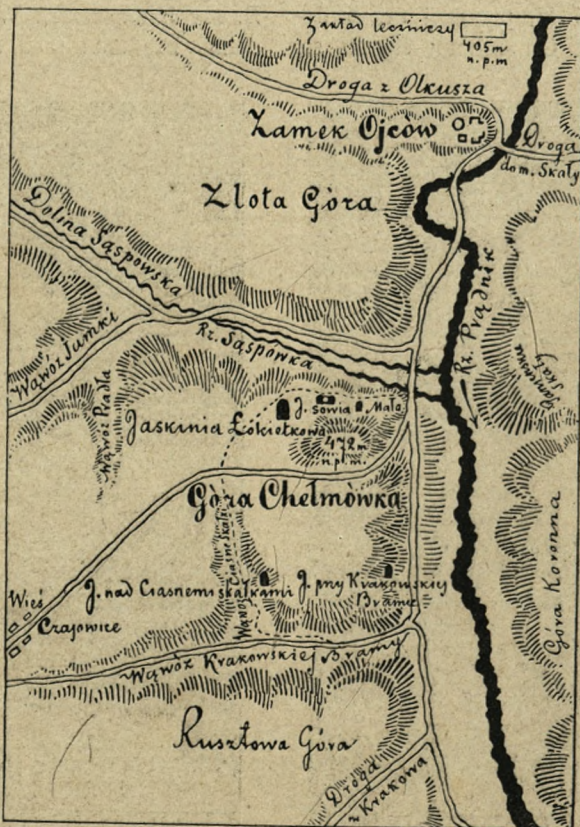
WIDOK GÓRY CHEŁMOWEJ I DOLINY PRĄDNIKA Z GÓRY ZAMKOWEJ

fol. J. Czarnowski

polo orne, przechodzimy w poprzek drogę czajowicką i wkrótce dostajemy się do wejścia Jaskini Łokietka, zamkniętego furką drewnianą. Od niej na lewo w skałach niewysokich, zarosłych krzewami widać wśród jodeł szerokie zagłębienie, stanowiące Schronisko boczne.

Pomniejsze jaskinie i schroniska na Górze Chełmowej, wymienione powyżej, nie były jeszcze dokładnie badane.

Tylko Jaskinię przy Bramie Krakowskiej czyli t. zw. „krowią”, wymierzyłem i przekopałem głębiej, a sprawozdanie odnośnie pomieściłem w r. 1903 w tygodniku warszawskim „Naokoło świata” (w № 48 z d. 28 listopada) z planem i przekrojem podłużnym jaskini, oraz przekrojem poprzecznym całej doliny Prądnika obok położonej z wykazaniem jej budowy geologicznej.



KARTA TOPOGRAFICZNA JASKINI I SCHRONISK PODSKALNYCH NA GÓRZE CHEŁMOWEJ

rys. J. Czarnowski



WIDOK I PLAN SCHRONISKA BOCZNEGO
PRZY JASKINI ŁOKIETKOWEJ

rys. J. Czarnowski



PLAN JASKINI ŁOKIETKOWEJ

rys. J. Czarnowski

Przedtem jeszcze, w latach 1896—9, prowadziłem badania i rozkopy w jaskini Łokietka i w Schronisku bocznem na lewo od jej wejścia; wyniki tych poszukiwań przedstawiam w krótkości poniżej.

Jaskinia Łokietka i Schronisko boczne.

Jaskinia Łokietka, zwana też Czajowską od wsi Czajowice albo Królewską, leży na zboczu północnem góry Chełmówki, niedaleko szczytu, w odległości około 2 kilometrów od zamku Ojcow.

Najkrótsza droga do niej, jak to już nadmieniliśmy, prowadzi z doliny rzeczki Sępówki ścieżką, wijącą się po temże zboczu północnem Chełmówki, obok Groty małej i Jaskini sowej (zob. kartę topograficzną jaskiń na górze Chełmówce oraz plan jaskini Łokietka obok dołączone).

Na lewo od wejścia do jaskini Łokietka, w odległości około 5 metrów, zaczyna się znaczna wnęką podskalną czyli Schronisko boczne. Długość jego wynosi 15 m., głębokość największa 6 m., wysokość sklepienia rozmaita, dochodzi do kilku metrów. Niewielkie skały wapienia jurajskiego białego wynoszą się tu dość stromo pionowo nad namuliskiem ziemnym do 6 m. wysoko, porośłe gęsto krzewiną i lasem iglastym. Między ścieżką, prowadzącą do jaskini, a schroniskiem rozpościera się pochyły taras ziemny, zarośnięty również jodłami, krzewami i zielskiem (zob. widok i plan Schroniska obok załączone).

Namul tarasu przedjaskiniowego T¹ i we wnętrzu schroniska składał się z wierzchu z war-

stwy ziemi roślinnej ciemno-szarej, grubej kilkadziesiąt centym.; spodem zaś z warstwy gliny żółtej, spoczywającej na wapiennem dnie skalnem.

Rozkopywanie namulu schroniska zacząłem w jesieni 1899 r. przy ścianie lewej *sl*, obok której sterczał odłam niewielkiej skały *s*. Przy skale tej, w głębokości 20 cm., ukazały się ślady ogniska pierwszego *o*², złożone z węgli drzewnych nieprzepalonych i resztek popiołu. Ognisko to miało postać owalną, szerokości 1 metr, długości nieco większej; grubość warstewki węgla w pośrodku mierzyła 5 cm. Wokoło ogniska owego w warstwie szaroziemu w głębokości 20 cm. znaleziono sporo skorup z naczyń glinianych, lepionych w ręku, narzędzia i obłupki krzemienne, oraz kości zwierzęce łupane i całe.

O parę metrów dalej w głąb schroniska, w pobliżu jego największej szczeliny *sz*, 30 cm. pod powierzchnią szaroziemu, odkopano ognisko drugie *o*², postaci półkola, przytykającego do ściany skalnej, o promieniu 1½ metra. Ognisko to składało się z warstwy gliny przepalanej na kolor ceglasty, grubej w pośrodku do 15 cm. Koło ogniska drugiego i dalej w warstwie szaroziemu całego Schroniska, podobnie jak przy ognisku pierwszym, znalazły się również okrzeski i narzędzia krzemienne, skorupy z naczyń glinianych w ręku lepionych, oraz kości zwierzęce łupane i całe.

W warstwie spodniej gliny żółtej, obok okruców wapienia i nieco kości zwierzęcych, żadnych zabytków przedhistorycznych nie znaleziono.

Zamek Wendeński. 4)

Przedtem została podpisana umowa w Warszawie między Polską a Szwecją, na mocy której oba państwa miały działać wspólnie przeciw moskowitom w Inflantach. Po zajęciu Oberpahlenu przez wojska moskiewskie, oddziały szwedzkie wróciły pod Rewel. Część wojska szwedzkiego, doszedłszy do Parnawy i dowiedziawszy się, że moskowici mają na Wenden uderzyć, chciała pośpieszyć pod Wenden z pomocą, lecz mało ufając w swe siły, zaniechała zamiaru.

Dowiedziawszy się, że niedaleko od Rygi stoi oddział wojsk polskich, wysłali szwedzi posła Kaspra Tisengansena, proponując wspólnymi siłami na moskowitów uderzyć. Polacy przystali na tę propozycję i połączyli się ze szwedami pod Majanem o 3 mile od Wendenu. Połączone wojska ruszyły do Wendenu i jeszcze przed wschodem słońca doszły do rzeki Aa, słysząc nieustanne strzały armatnie pod Wendenem.

Doszedłszy do rzeki Aa, która w tem miejscu (zapewne obecny prom Lenzenkof) o milę od Wendenu jest oddalona, zobaczyli na brzegu oddział wojsk moskiewskich, który armatami polowemi zmusili do ustąpienia. Przebywszy rzekę wpław, stanęły wojska polskie i szwedzkie w piaszczystej dolinie tej rzeki i ze śpiewem psalmu (125) „Ktokolwiek mocno ufa Panu swemu”, uderzyły na nieprzyjaciela. Rozpoczęła się straszna walka. Moskowici zaczęli ustępować placu i chronić się za szanice. Połączone wojska polskie i szwedzkie pilnowały nieprzyjaciela przez całą noc, żeby rano zadać mu cios ostateczny, lecz moskowici w nocy wyszli z szaniców na czworakach, jak kronikarz Rüssow mówi, i uciekli w stronę Wolmaru, pozostawiając cały swój obóz na łup zwycięzców.

Sekretarz królewski, Heidenstein, który pozostawił opis wojny moskiewskiej, powiada, że puszkarze moskiewscy, widząc ogólną panikę, i chcąc uniknąć niewoli, powiesili się na własnych działach pod Wendenem. Bitwa ta odbyła się w dniu 21 października 1578 roku. Poległo w niej 6,000 moskowitów wraz z 22-ma wodzami, a oprócz tego wielu dostało się do niewoli. Połączone wojska polskie i szwedzkie nie straciły nawet 100 ludzi. Wojskiem polskim dowodzili: Jędrzej Sapieha i

Andrzej Scofia, a rotmistrzowali: Leonard Ketic, Wojciech Oborski, Wencel Żaba, Feliks Ostrowski i Klaudyusz Korf.¹⁾

Bitwa ta zakończyła niepowodzenia polaków, którym odtąd szczęście służyć zaczęło. Wojna o Inflanty trwała do roku 1582, w którym Polska zawarła pokój z carem Iwanem i utrzymała za sobą Inflanty w ich dawnych granicach.

Niedługo jednakże spokój panował. Rozpoczęła się wojna szwedzka, podczas której Gustaw Adolf, król szwedzki, zdobył Rygę i Wenden do swego państwa przyłączył.

Pokój w Oliwie w roku 1660 zawarty, zabór ten potwierdził. Król szwedzki nadał Wenden z przyległym obszarem swemu kanclerzowi Axel Oxentstiernowi.

W roku 1700 zawładnęli Wendenem sasi, lecz w roku następnym powrócił on znowu do Szwecji. W r. 1703 zdobyty był Wenden przez rosyjan, i zamek jeszcze raz uległ spustoszeniu. Po roku 1703 pozostało w mieście zaledwo kilka lepianek; zamek obronny i ściany forteczne tyłu wojnami nadwyrężone, zaczęły się w gruzy rozpadać, a o restauracyi ich nie myślano, bo forteca straciła już w tym czasie swe dawne znaczenie.

W roku 1747 cesarzowa Elżbieta nadała Wenden kanclerzowi Bestużewowi-Riuminowi. W roku 1748 pożar zniszczył miasto do szczętu, tak że zgłiszcza Bestużew-Riumin owsem zasiewał, bo zaledwo kilka domów w mieście pozostało. Obecnie Wenden jest miastem powiatowem w gubernii liflandzkiej, a ruiny zamku należą do hrabiego Sieversa, chociaż niedawno jeszcze stanowiły własność miejską.

Po odłączeniu się od kościoła katolickiego zakonników inflanckich, za panowania króla Stefana Batorego, katedra biskupia inflancka została przeniesiona z Rygi do Wendenu. Pierwszym biskupem wendeńskim był Aleksander Miliński, który umarł przed objęciem rządów swej dyecezyi; drugim biskupem tutejszym był Jan Patrycyusz, rodem z Krakowa, który zamek wendeński odrestaurował i w nim zamieszkał. Biskup Patrycyusz

1) Rüssow, część IV, rozdział 13.

umarł w Wolmarze w lutym 1587 roku i pochowany jest w byłej katedrze wendeńskiej, gdzie grobowiec jego i teraz się znajduje.

Następcą Patrycyusza był biskup Otton von Schenking, który, porzucając naukę luterańską, do wiary swych przodków powrócił, i wielkie zasługi kościołowi katolickiemu w Inflantach oddał.

Biskup Otton, będąc człowiekiem światłym, mógł tem większe usługi oddać krajowi, że jako urodzony i wychowany w Inflantach, władał językami: polskim, niemieckim i łotewskim.

Pochowany jest także w byłej katedrze wendeńskiej, w której płyta grobowa ze stosownym napisem pamięć tego dostojnika przechowuje potomstwu.

Po przejściu Inflant we władanie Szwecyi biskupi inflancy w Wendenie już nie przebywali. Miejscem pobytu ich było Wilno, gdzie nawet pałac swój mieli. Obecnie zaś katedra biskupia inflancka, według rubryceli dyecezyi mohilowskiej, uważana jest za wakującą, a w dawniejszym kościele katedralnym odprawiają się nabożeństwa według obrządku luterańskiego.

Zamek wendeński składał się z zamku właściciela i trzech przedmieści, wysokim murem opasyanych. Część tych ścian obronnych do dni dzisiejszych się zachowała.

W zamku było pięć wież, których ruiny i dzisiaj można oglądać. Oprócz murów, którymi gród zamkowy był opasany, zamek otoczony był fosą i wałem z ziemi usypanym, którego zaledwo ślady obecnie pozostały. Zamek był wzniesiony z miejscowego wapienia (wapień dewoński), chociaż w czasach późniejszych przy przeróbkach i odnawianiu zamku używano także cegły i kamienia ciosanego (granitu).

Cały gmach zamkowy obecnie jest ruiną i tylko dolna część wieży „Lademacherthurm” i jedno skrzydło zamkowe służą za mieszkanie właścicielowi majątku Wendenu, a w piwnicach zamkowych przechowują się warzywa.

Zwiedzający ruiny zamkowe wchodzi obecnie przez bramę w ścianie warownej na dziedziniec pa-



RUINY WIEŻY MISTRZOWSKIEJ I SALI RYCERSKIEJ
W ZAMKU WENDEŃSKIM

fol. ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.

lacu hrabiego Sieversa, właściciela zamku, i po wpisaniu do księgi swego nazwiska i opłaceniu pobieranej przytem pewnej kwoty pieniężnej, wpuszczany bywa do parku, gdzie się ruiny zamkowe znajdują. Przebywa się fosę zamkową, potem wzdłuż byłej kaplicy zamkowej przez salę kapitulną, z której fundamenty tylko pozostały, wchodzi się na plac konwentowy, skąd wkraczamy przez główne drzwi wchodowe do dawnej sali rycerskiej (Fest-saal).

Sala ta obecnie bez dachu i sklepień, zachowała ślady kilku konsoli i ostrołukową formę okien. Z tej sali, po schodach, niedawno urządzonych, wchodzi się do wieży zachodniej, która wcale nieże jest zachowana.

Była tu sala sypialna mistrzów zakonu, a potem biskupów wendeńskich. Wieża ta ma formę czworokątną u dołu, u góry zaś jest owalna. Ściany jej mają 15 stóp grubości, więc nie dziw, że dotąd opierają się niszczącym wpływom atmosfery.

Sala ta (sypialna mistrza) dość jest obszerna z dobrze jeszcze zachowanym sklepieniem ceglanem, 14 łokci wysokiem. Dawniej sklepienie to upiększały złociste gwiazdy, a dzisiaj świeci ono 69 ceglanymi żebrami, na których nie pozostało już śladu tynku. Po tem sklepieniu możemy sądzić o piękności sklepień w innych salach zamkowych, które już się obecnie w gruzy rozsypały. W ścianach sali sypialnej widzimy kilka framug różnych form, w których zapewne były stawiane szafy i inne meble. Jedna z tych framug, świecąca dużym otworem, który ginie gdzieś w podziemiach zamkowych, musiało mieć inne jakies znacze-



nie. Otwór tej framugi, zasypany gruzami, czeka na zbadanie go przez rzeczoznawcę.

W jednym rogu sali widzimy ślady znacznych rozmiarów komina lub pieca i zadymiony otwór w ścianie, którego dym się wydostawał na zewnątrz. Naprzeciw tego komina widzimy też w rogu sali sporą framugę, w której dawniej stało łożo mistrzowskie. Z okien znacznych rozmiarów bardzo ładny widok na Wenden i jego okolice. Przez jedno z okien widzimy górę Orzechową, na której dawniej

wznosiła się forteca i kościół św. Katarzyny, przez drugie widok na pierwsze przedmieście zamkowe. Przy wyjściu z tej sali zwraca uwagę wazkie przejście w ścianie wykute, prowadzące do sporej framugi, w której za dawnych czasów stawała warta. Strażnik mógł widzieć most zwodzony, więź „Długi Herman” (Lange Herman), gdzie się znajdowało więzienie, i pełnić straż przy osobie mistrza.

(DN)

I. H.



DZIAŁALNOŚĆ KRAJOZNAWCZA NA PROWINCYI¹⁾

I.

Długo u nas leżała odłogiem niwa krajoznawcza, aż zarosły chwastem te łąny, co mogłyby plonąć obfity. Osty i głogi czekają na niej pracowników, ale po ich wykarczowaniu ścięte się żyzna nowina, która zakwitnie niewątpliwie barwnym kwieciem zdobyczy krajoznawczych, a te dadzą pożywny plon naukowy.

Rozpatrując ubiegły rok 1910, przyznać należy, że nie był on zbyt pomyślny dla krajoznawstwa. Jedynie tylko rocznik „Ziemi”, jedyne pismo krajoznawcze na ziemiach polskich, może być zaliczony na wielki plus działalności na tem polu; inne kierunki pracy, jak: badania naukowe, wydawnictwa krajoznawcze, konkursy, wystawy, zbiory muzealne i biblioteczne i t. p., nie dały zbyt obfitych plonów i pragnąć należy, aby rok bieżący był pod tym względem owocniejszy.

Zasiłki materialne Towarzystwa, a bardziej jeszcze indywidualny rozmach paru najczynniejszych jednostek z Centrali Warszawskiej w roku ubiegłym skierowane były specjalnie do pracy w „Ziemi”, stąd też inne działy trudów krajoznawczych zalegały, nie starczyło bowiem na nie ani sił, ani pieniędzy. Na usprawiedliwienie swoje Zarząd może sprezentować rzeczywiście cenny i poważny rocznik pisma.

Gdy jednakże rozpatrzmy działalność oddziałów prowincjonalnych, to wszędzie prawie spotkamy dziwną obojętność dla spraw krajoznawczych, a rzadko gdzie widać energiczne, intensywne dążenia twórcze; organizacja prawie wszędzie pozostawia dużo do życzenia, a znaczna część budżetów idzie na sprawy administracyjne, pozostawiając bez zapomogi działalność naukową, czysto krajoznawczą.

¹⁾ Referat, wygłoszony na Ogólnem Zebraniu rocznem P. Tow. Krajozn. w Warszawie d. 26 lutego 1911 r.

W roku ubiegłym Towarzystwo liczyło 23 oddziały, z których jednakże 5 (Miechowski, Sandomierski, Suchedniowski, Tomaszowski i Wieluński) żadnej działalności nie przejawiały, wobec czego w sprawozdaniu może być mowa tylko o 18-tu oddziałach. Z tych oddziały: Pińczowski i Zawiercki były dopiero w stadium organizacji, w rzeczywistości więc czynnych było tylko 16 oddziałów.

Działalność ich wśród obojętnej masy ludności na prowincyi wcale nie była łatwa. „Zupełną obojętność ze strony rdzennej ludności miasta” stwierdza Jędrzejów, „niewielka grupa osób czuje i pracuje”—dodaje dalej. „Z powodu obojętnej zachowania się ogółu oddział zapewne zamknie swe istnienie”—piszą z Suchedniowa. „Małe jest zainteresowanie ze strony ogółu członków; zebrania ogólne bywały najczęściej b. nieliczne, a często nie przychodziły do skutku dla braku uczestników” komunikuje Lublin, ten gród bogaty, żywy, liczny i inteligentny, gdzie jest pięć 6-o i 7-klasowych szkół polskich. „Ogół mieszkańców ziemi Łomżyńskiej bardzo jest apatyczny: na 300 rozesłanych kwestyonaryuszy krajoznawczych nadesłano zaledwie 9 odpowiedzi”. „Na zapowiedzianą wycieczkę do Kielc (z Radomia) wybrało się 2-ch członków, z których jeden przypadkowo”. Na konkurs przyrodniczy, fotograficzny i turystyczny w Łodzi nie nadesłano ani jednej pracy, ani jednego zdjęcia. „Próby zorganizowania wycieczki (z Suchedniowa) oparły się o niechęć ogólną.” „Sprawy krajoznawcze niestety nie budzą w Suwałkach wielkiego zainteresowania”. „Brak chętnych do pracy ludzi i obojętność ogółu mieszkańców Zagłębia” stwierdzają z Dąbrowy. Słowem apatya i obojętność na całym obszarze Królestwa.

Jakie mogą być powody tej dziwnej obojętności dla sprawy tak drogiej i tak leżącej wszystkim na sercu, dla sprawy, która witana jest cie-

plem słowem i serdecznym gestem? Do pewnego tylko stopnia usprawiedliwia ją objaśnienie oddziału Kaliskiego: „istnieje tu parę towarzystw o analogicznych zadaniach, a ogół jest bardzo absorbowany pracą”.

Przypuszczać raczej należy, że sami członkowie towarzystwa, że powołane do pracy przez zebrania ogólne Zarządy nie dość intensywną rozwijają działalność, co zresztą stwierdza jeden z Oddziałów: „Członkowie Zarządu zbyt mało czasu poświęcali sprawom towarzystwa”. Inny oddział zaznacza, że w ciągu roku wybierano trzech sekretarzy Zarządu i żaden z nich ani razu nie był w lokalu towarzystwa. W jednym z oddziałów p. naczelnik powiatu zachęcał przewodniczącego, aby urządził zebranie, gdyż tak, to nawet nie wiadomo, czy Oddział istnieje, czy nie. „Wobec nieprzebiecia członków Komisji rewizyjnej, dwukrotnie zapraszanych i zawiadamianych, zebranie ogólne (w Suwałkach) musiało zaprosić ad hoc na posiedzeniu paru członków do sprawdzenia stanu finansowego”. „Na zebranie ogólne w drugim terminie przybyło (w Dąbrowie) zaledwie 7 osób.”

Nie obojętny więc ogół winien jest mizernej vegetacji Oddziałów — wina tu spada na samych członków, a przede wszystkim na tych ludzi, których Zebrania ogólne zaszczycają wyborem na wybitne stanowiska w Zarządach. Szlachectwo obowiązuje. Zaufanie ogółu jest ciężkim, chociaż zaszczytnym obowiązkiem. Ale przede wszystkim każdy, kto nie „Deo gratia”, lecz z woli narodu dochodzi do przewodnich stanowisk, musi pamiętać, że jest pierwszym sługą ogółu, który go do pracy powołał. Musi on za ogół myśleć, za ogół pracować, za ogół czuć i miłować ideę, którą z ufnością w ręce jego złożono.

Najlepszym dowodem, że ogół żywo reaguje na pracę i zapal zarządów, są takie oddziały, które zdawały się zupełnie zamierać, a pod nowymi kierownikami do niebywałego doszły rozkwitu. Są też takie, które po wyjeździe lub usunięciu się pewnych jednostek, zamierają.

Najlepszy dowód słuszności tego twierdzenia daje Oddział Zagłębia, który w czerwcu 1910 r. liczył 57 członków, po zmianie Zarządu zaś doprowadził w końcu roku liczbę członków do 208 nazwisk. Nowy Zarząd utworzył 6 sekcji, a między nimi „statystyczno-ekonomiczną”, jakiej dotychczas nie posiada jeszcze ani Warszawa, ani żaden inny Oddział. Sekcja wycieczkowa urządziła 7 wycieczek o liczbie 192 uczestników. Sekcja popularyzacji krajoznawstwa urządziła 15 ciekawych konferencji o archeologii przedhistorycznej, o geologii i geografii ziem polskich, o Krakowie i Warszawie; inne sekcje niemniej ruchliwą prowadzą działalność. Bilans z 1910 r. zamknęto sumą 563 rb.,

na rok zaś 1911 zamierzenia budżetowe nakreślają sumę 2,000 rubli.

Obserwacya ta wyraźnie przekonywa, jak bardzo trzeba być przezornym w wyborach do Zarządów.

Wracając do działalności Oddziałów w r. 1910, stwierdzić należy, że już sama liczebność członków w poszczególnych oddziałach uderza pewną niezwykłością: najliczniejszy jest oddział Łódzki (273), najmniej liczny Łąpski (15). Dlaczego Radom liczy tylko 47 członków, podczas gdy sąsiednie Kielce 91, a Piotrków 107, trudno zrozumieć, gdyż nawet powiatowy cichy Pińczów ma członków 51, Chełm 62, Łowicz 86, a Włocławek 234. Niektóre miasta gubernialne, gdzie przecież mieszka dużo inteligencji polskiej, gdzie są szkoły polskie, liczą mniej członków, niż mniejsze miasta powiatowe (Kalisz 60, Lublin 73, Łomża 44, Suwałki 38). Dlaczego bogata, fabryczna i licznie przez inteligencję zamieszкана Częstochowa posiada tylko 68 członków, podczas gdy Zagłębie ma ich 229, trudno też znaleźć wyjaśnienie.

Obroty finansowe oddziałów także są bardzo niejednolite. Czasem oddziały mniejsze mają sumy zamknięcia rachunków rocznych większe, niż sumy oddziałów liczniejszych. Tak np. Radom przy 47 członkach miał dochodu 455 rb., podczas gdy Siedlce przy 75 członkach tylko 287 rb. Wyniknęło to wprawdzie z tego, że Radom miał dość duże saldo z roku ubiegłego. Dwa oddziały miały obrót przekraczający tysiąc rubli, mianowicie: Kujawski 1,283 r. i Łódzki 1,405 rb. Najmniejszy obrót miał najmniej liczny oddział Łąpski, zamknął bowiem rok sumą 52 rb.

W jednym są nasze oddziały bardzo zgodne: w oszczędnej gospodarce finansowej; wszystkie po skończonym roku przelały znaczne salda do kas na rok następny. Suma zaoszczędzonych pieniędzy w ten sposób czyni 2,363 rb. 36 kop. Można by to uważać za objaw pocieszący, ale wielki ekonomista i zarazem wielki społecznik Staszyc powiedział, że pieniądź w kasie nigdy leżeć nie powinien, bo to dowodzi, że nie umieją czy nie chcą nim obracać.

Otóż zdaje się, że oddziały niedość sobie tę staszycowską zasadę w pracy przypominają i, przekładając troskliwie i przezorne odkładanie na przyszłość swoich setek do kas, zazdrośnie bronią się od wyłożenia jakiegokolwiek wydatku na cele prawdziwie krajoznawcze, jak wydawnictwa, badania naukowe, odczyty, delegacje, ułatwienie wycieczek, słowem, na to wszystko, co właśnie stanowi prawdziwą istotę pracy krajoznawczej.

„Konieczność oszczędnej gospodarki funduszy zmusiła sekcję odczytową (w Łomży) do zaniechania odczytów publicznych”, „innych od-

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



21. Z BIAŁEJ RUSI

fol. J. Bułhak.

czytów już (w Lublinie) nie organizowano, w obawie znacznych deficytów”.

Na badania naukowe żaden prawie oddział nie wyznaczył ani grosza, wyjątek stanowi jeden z oddziałów, który na „poszukiwania archeologiczne” asygnował kwotę rb. 1 kop. 50. Inny na „zapomogi wycieczkowe” wydał rb. 2 kop. 50.

Na wydawnictwa krajoznawcze jeden tylko oddział Piotrkowski wydał sumę rb. 52, a lubelski udzielił pożyczki rb. 100 na wydrukowanie dzieła naukowego.

Resztę zjadają u nas wydatki administracyjne, które lwią część budżetu pochłaniają. To jest właśnie także jeden z powodów małego rozkwitu krajoznawstwa na prowincyi, bo jeżeli się nie rzuca siewu, to i żniw być nie może. Odkładane do kas salda dowodzą małostkowej zabiegliwości i braku szerszego rozmachu w pracy społecznej. Cnota oszczędności, tak potrzebna dla nas w życiu prywatnym, jest błędem w życiu społecznym, gdzie tyle niw ugoruje dla braku środków.

Nie tylko specjalnie krajoznawcze, ale i żadne inne cele społeczne nie otrzymały żadnego poparcia od oddziałów; dały Siedlce i Łapy po rb. 5

na ochronę im. Orzeszkowej, a Łowicz rb. 5 na odnowienie kolegiaty i na tem koniec; żyją sobie „jako te ślary i czomby”.

Przelane do kas salda wynoszą 2,363 rb., co stanowi 29% obrotu. 8 oddziałów złożyło przeszło po 100 rubli, jeden przeszło 200, jeden przeszło 300, a jeden 580 rb. Oddział Łąpski złożył 31 kop.

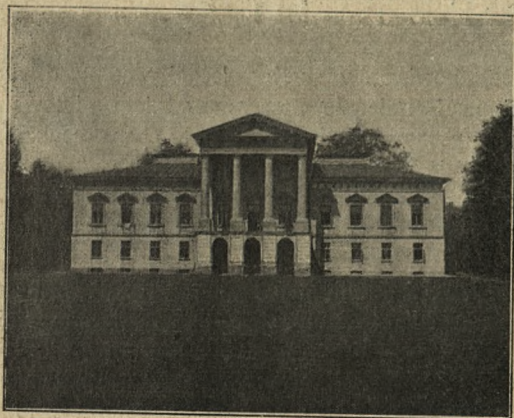
Natomiast na książki i biblioteki wydano zaledwie 459 rubli, co stanowi 5% obrotu, a na koszty administracyjne 714 rb., czyli 8%, stosownie do ogólnej u nas tendencji gospodarczej miast.

W inwentarz włożono rb. 900, w czem ważniejszy i bardzo pożyteczny wydatek uczyniła Łomża, nabywając za 130 rb. doskonały aparat fotograficzny.

Na zakup książek i bibliotekę wydał oddział Łódzki 120 rb., Zagłębie i Łomża po rb. 50, Siedlce, Kalisz i Chełm po rb. 40. Natomiast nie wykazały w rachunkach takiej pozycji większe oddziały, jak: Suwalski, Radomski, Lubelski, Kielecki, a nawet tak bogaty oddział jak Kujawski, który jednak „na wydatki kancelaryjne i druki” wydał rb. 105 98 kop.

Al. Janowski.

DWORY, ZAMKI i PAŁACE.



22. Pałac w Swojatzach.



KOŚCIÓŁ W SWOJATYCZACH

O sześć wiorst od Pogorzalców, stacy kolei Moskiewsko - Brzeskiej, w cichym zakątku ziemi mińskiej, w powiecie nowogródzkim, leży schłodne miasteczko Swojatyce, wyróżniające się prawie zupełnym brakiem ludności niekatolickiej. Już przy samym wjeździe do Swojatz, mile uderza oko potężny krzyż na środku drogi, ten tak wiele mówiący na Litwie symbol.

O dość zwykłych kolejach, jakie przeszły Swojatyce, świadczy chociażby widniejący zdala w zieleni kościółek z dzwonnica, dziś — cerkiew prawosławna, datująca swe istnienie od końca pierwszej połowy ubiegłego stulecia.

W kościółku tym i dziś jeszcze widzieć można na ścianach obrazy katolickie z polskimi napisami i czytać na kamiennych tablicach, że w podziemiach spoczywają zwłoki hr. Czapskich, fundatorów świątyni, przodków obecnych kolatorów hr. Zyberk Platerów.

Lud okoliczny jednak wierzy, że rychło zi-

szczą się jego marzenia co do kościoła, jak wierzy także i w to, że dzięki ofiarności i dobrym chęciom Henrykostwa hr. Platerów wkrótce Swojatyce zyskają ochronkę dla dzieci, czytelnię dla starszych, maleńki szpitalik, a kto wie, może i tak bardzo potrzebny „dom ludowy”, choćby w najskromniejszych rozmiarach.

W ostatnich właśnie czasach Henryk hr. Plater w dowód wysokiego zaufania został jednogłośnie wybrany na prezesa sklepu spółdzielczego, co bez wątpienia powinno wyjść na korzyść tej sympatycznej instytucji; nowo obrany prezes nosi się z myślą założenia w miasteczku straży ogniowej ochotniczej, na początek zaś dla zachęty zamierza zorganizować straż ze służby w swych dobrach, leżących wraz z pięknym pałacem z 1772 r. tuż obok miasteczka.

Poprzednimi właścicielami Swojatz byli Obuchowicze, którzy tu jeszcze w w. XVIII utrzymywali piękną stadninę.

M.



ŚWIRONEK W SWOJATYCZACH



TYPY ZE SWOJATYCZ

DAWNE LASY KRÓLEWSKIE NA LITWIE. ²⁾

Oczywiście granice lasów królewskich nigdy nie mogły być stałe, zwłaszcza, że liczni sąsiedzi puszczy mieli w nich swoje „wstępy”, t. j. używalności, potwierdzone przez królów, na mocy czego niektórzy nie mieli skrupułów przyłączać przyległe ostępy do swoich posiadłości. W rejestrze Wołowicza dużo spotykamy skarg na zabory całych obszarów, to znów na samowolne wyrąbywanie drzewa etc. Tak np. podaje Wołowicz, że z puszczy Przełomskiej książę Andrzej Wiśniowiecki zabrał las „Wdołż na milu, a wpopierok na pół mili”; również w puszczy rumszycką wdarł się niejaki Podsekowski na pół mili i t. p. Przy każdej puszczy były notowane podobne sprawy, to z Sanguszkami, to z Borzobohatymi, Hulewiczami, Chreptowiczami etc. Jak się wzięto do tych spraw i czy ustalono granice królewszczyzn — tego nie wiemy; prawdopodobnie nie, bo i druga rewizja takie same nadużycia zaznacza.

„Ordinacia” stanowi niejako zapowiedź zaprowadzenia większego ładu w zarządzie dobrami królewskimi. Przedewszystkiem ustanowiono i opisano na nowo granice puszczy jak najszczegółowiej; następnie przeprowadzono nowy podział, a prawa „wstępow” zostały dokładnie i ściśle określone. Jakiś to wyżej powiedzieli, cały obszar lasu został podzielony na leśnictwa, kwartały i ostępy. Tu muszę wspomnieć, że do ogólnej liczby ostępów nie weszły jeszcze t. zw. „bory” t. j. przestrzenie, porośnięte wyłącznie sośniną, gdzie — wedle słów opisu — zwierz nie przebywał a tylko na żer wychodził. Z tego widzimy, że podział na ostępy był całkiem dowolny, przeprowadzony w celach łowieckich, więc wyłącznie zależny od zwierzostanu danej puszczy, nie zaś od przyjętego systemu wyrębu.

Personel służbowy każdej puszczy składał się: z leśniczego, który z czynności swoich zdawał sprawę jedynie przed królem, starszych osoczników, inaczej zwanych dziesiątnikami, oraz ze zwyczajnej straży leśnej, czyli t. zw. osoczników. Oprócz tego, w puszczech, przeznaczonych do łowów królewskich, była zorganizowana drużyna łowiecka, składająca się z „myśliwca”, jednego na leśnictwo, oraz strzelców. Do pilnowania dworców myśliwskich, zwłaszcza w czasie bytności króla, byli wyznaczeni osobni stróże z kmieciów, osadzonych wśród puszczy. Ci byli zwolnieni zarówno od płacenia czynszów, jak i od spełniania jakichkolwiek innych czynności. Kmiecie-rolnicy, na gruntach królewskich osadzeni, oprócz czynszów płaconych do kasy królewskiej, dawali pewną ilość robocizny do dworów i leśnictw.

Do obowiązków służby leśnej według danych ordynacyi należało przedewszystkiem pilnowanie granic puszczy oraz baczenie, by kto bez specjalnego pozwolenia j. k. m. wstępów jakowych do niej nie miał lub też szkód w drzewie i zwierzu nie czynił. Pan leśniczy z panem myśliwcem mieli nadto obowiązki „rachować o zwierzu, tak na k. i-mości ubitym, iako y zdechłym wiedzieć, y to wszystko do xiąg kazać zapisować”. Pensyi nie pobierano w pieniędzach, lecz brano pożytki z gruntów królewskich, jakie im odpowiednio do starszeństwa oznaczano. Na jakich warunkach spełniał swój urząd leśniczy — „Ordinacia” nie wspomina, zaznacza tylko, że myśliwiec miał wydzielone dwie włóki gruntu, dziesiątnik 1 włókę, a osocznik pół włóki. O strzelcach pisze: „Dla zachowania w łowach lepszego porządku, z woli i. k. mści, pana naszego miłościwego, wojenną służbę zniosszy z nich, naznaczyliśmy każdemu strzelcowi po włóce zupełnej”. Obowiązani byli stawać z każdych dwóch włók z wozem drabiniastym zaprzężonym w parę koni dla przewożenia na miejsce łowów „placht” (sieci?). Za to w roku, w którym się łowy odbywały, nie czynią żadnej powinności.

Taki mniej więcej obraz puszczy królewskich na Litwie i ich urządzeń w owe czasy, daje nam „Ordinacia”. Co się tyczy innych szczegółów — te są bardzo skąpe. Dowiadujemy się tylko, że przeważały tu lasy t. zw. „czarne” t. j. świerkowe i mieszane, że w lasach pędzono smołę, palono drzewo na popioły dla wyrobu potażu, wyrabiano belki, klepki etc.; tylko o wysokości produkcji nie ma najmniejszej wzmianki. Również nie mamy bliższych szczegółów o zwierzostanie, oprócz wzmianek ogólnych o potrzebie ochrony grubszego zwierza. Jedyne w rejestrze Wołowicza wspomina się, że w puszczy perstuńskiej wszystkie ostępy są żubrowe. Widocznie wspaniały ten zwierz był w owe czasy pospolity na Litwie.

Znajdujemy tu jeszcze wzmiankę o bobrach, które się znajdowały w puszczech: białowieskiej, nowodworskiej i jezierskiej. W pierwszej, we wsi Czornakach, (?) było kilku bobrowników, t. j. ludzi, specjalnie do łowienia bobrów przeznaczonych, którzy mieli po włóce gruntu. Ci byli obowiązani złowione bobry oddawać do dworu, a gdyby którego roku nie oddali, to musieli płacić 40 kop groszy lit. W puszczy nowodworskiej łowiono bobry nad rzeką Biebrzą, w pobliżu wsi Hrebniowa, gdzie było 5 bobrowników, którzy w razie nie złowienia bobrów, płacili po 2 kopy groszy za włókę gruntu, a więc mniej, niż w Czornakach. W puszczy jezierskiej bobry znajdowały się nad rzeką Kotrą. Nie były



tu one prawdopodobnie liczne, gdyż było tylko dwóch bobrowników, siedzących we wsi Koniuchach na jednej włóce. Płacili oni w razie nieudania się łowów kop 4 groszy. Jako pamiątka istnienia tu niegdyś bobrów pozostała osada Bobrowniki, położona nad rzeką Kotrą.

Winienem zaznaczyć, że oba wspomniane dokumenty mogą być interesujące pod względem naukowym, zawierają bowiem przedewszystkiem ciekawe szczegóły o ówczesnych warunkach ekonomicznych kraju, a mianowicie o uregulowaniu stosunków kmieci do dóbr królewskich; następnie podają setki nazw jezior, rzek, wsi i uroczysk oraz nazwiska ludzi stale tu osiadłych. Próbę ułożenia słownika nazw, umieszczonych w owych dokumentach, podjął jednocześnie z wypuszczeniem w świat wydawnictwa jeden z członków wileńskiej komisji archeologicznej, lecz niewiernie oddane brzmienia i podejrzanej ścisłości etymologia nazw ujmują wartości temu dziełu.

Rozważając te obrazy dawnych bogactw przyrodzonych Litwy, mimowoli przychodzi na myśl porównanie dawniejszego stanu lasów z obecnym.

Niestety, niektóre tylko puszcze, jak: białowieska, biersztańska i rudnicka zachowały może niejaki ślad swego pierwotnego wyglądu. Z innych nie pozostało nic albo bardzo mało. Tak znikł cały szereg puszczy, a mianowicie: lejpuńska, orańska, olkienicka, przelajska, merecka i sałacka, pozostawiając po sobie halizny, gdzieniegdzie zarastające młodą sośninką o podszyciu z jałowca lub świecące piaszczystymi wydrami. Na papierze jednak te lasy imponują wielką ilością dziesięcin, przewyższającą dwa miliony. To nawet dało pochop wydawcom „Ordinatii” do twierdzenia, że obecnie lasów rządowych jest więcej, niż było dawniej królewskich. Prawda, że nasi królowie szafowali nieraz dobrem narodowem, nagradzając w imieniu Rzeczypospolitej zasługi dzielnych jej synów, po ostatnim zaś rozbiorze te same lasy stale były powiększane w obszarach przez przyłączanie do nich lasów skonfiskowanych dóbr prywatnych;— ale należy przyznać, że jeżeli nie obszarem, to drzewostanem dawne przewyższały o wiele dzisiejsze, a administrowano niemi nie gorzej, niż dziś, co już było zasługą osobistą naszych monarchów.

Wandalin Szukiewicz.




NOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE.

W chwili bieżącej powstaje na ziemiach polskich nowa pracownia naukowa, poświęcona sprawie naszego ludu, nowa instytucja oświatowa, która ma szersze koła społeczeństwa zapoznać z tem, co nas chyba najbardziej obchodzi, z naszymi braćmi, z ludem polskim. Tą pracownią i instytucją oświatową będzie rodzące się właśnie Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Żywimy nadzieję, że okoliczność, iż to Muzeum powstało w Krakowie, gdzie znajdują się najwyższe polskie instytucje oświatowe i gdzie największa liczba uczonych polskich pracuje, będzie rękojmią, gwarantującą przyszłość Muzeum i jego naukowe i oświatowe znaczenie.

Już od długich lat w całej Polsce odczuwano potrzebę i konieczność założenia takiej instytucji, któraby starała się skupić w swoim łonie, przechować, opracować i pokazać szerszemu ogółowi wszystko, co ma jakikolwiek związek z ludem polskim, z jego życiem i pracą, z jego zwyczajami i strojami, z jego przeszłością i nadziejami na przyszłość. Ta potrzeba była i jest tem większa, tem dotkliwsza, że w naszych czasach na-

stępuje szybki zanik tego wszystkiego, co polskiego włościanina nie zewnątrz cechuje: zmienia on swój strój, zapomina o dawnych obyczajach, chwyta się nowych sposobów pracy i zarobku — jednym słowem jego charakter zewnętrzny i nawet wewnętrzny przeobraża się bardzo szybko i radykalnie pod wpływem ewolucji ekonomicznej i społecznej ostatnich dziesiątków lat. Odrębność ludu polskiego coraz bardziej się zaciera; z przerażającą szybkością przeobraża się on na część owego jednostajnego, szarego, bezbarwnego ogółu, który się w Europie zachodniej wytworzył w drugiej połowie XIX wieku.

Tego wszystkiego nie przeoczyli ludzie, którzy zajmowali się badaniem charakteru i rozwoju ludu naszego, i stąd prawie gorączkowa dążność do założenia muzeum etnograficznego: tu spływałyby i gromadziły się wszelkie okazy i wiadomości dotyczące ludu polskiego, tu byłoby środowisko pracy około poznania rdzennie polskiej warstwy naszego społeczeństwa, około chłopca polskiego; muzeum to przechowałoby i pokazywało naszym potomkom świadectwa dawnego charakteru chłopca



polskiego, jego dawnego sposobu życia, nawet wtenczas, gdy fala szarej, ujednostajniającej cywilizacji przemysłowej Europy Zachodniej już cały nasz kraj zalałaby i pochłoneła.

W licznych wypadkach i z różnych powodów próby te nie powiodły się: czasami z powodu braku zainteresowania się ogółu, kiedy indziej z powodu braku materialnego poparcia, a czasami z powodów zupełnie zewnętrznych. Dosyć często słyszeliśmy o takich niepowodzeniach; w ostatnich czasach upadła myśl stworzenia Muzeum etnograficznego we Lwowie, upadło czasopismo etnograficzne „Wiśła” w Warszawie i t. d.

W innych wypadkach próby takie powiodły się lub budzą nadzieję, że się ostaną; trzeba tu wspomnieć o licznych choć małych muzeach krajoznawczych, które po całym Królestwie założyło i dalej zakłada Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jednym z głównych zadań tych licznych już muzeów miejscowych jest skupienie i uporządkowanie materiałów etnograficznych. Również i dział etnograficzny przy muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie rozwija się pomalutko ale stale i staje się coraz bogatszy w materiały etnograficzne. Słyszeliśmy też w ostatnich czasach o nowym Muzeum etnograficznym w Poznaniu. Inne zbiory, małe ale cenne, znajdują się w rękach prywatnych; rozrzucone po kraju, niedostępne dla ogółu a czasem nawet i dla fachowców, pracujących na tym polu, staną się one ważnym źródłem dla poznania naszego ludu w chwili, gdy przejdą na rzecz instytucji publicznej.

Albowiem praca etnograficzna czerpie soki z dwóch źródeł głównie; po pierwsze z żywego społeczeństwa, do którego etnograf udać się musi, aby wniknąć w cały jego zasób życia; a powtóre ze zbiorów, na podstawie których można uprawiać przedewszystkiem etnografię porównawczą, t. zw. etnologię, która nie tylko opisuje pojedyncze szczegóły etnograficzne, ale szuka związku między nimi, chce tłumaczyć i wyświetlić ich pochodzenie. Tą ostatnią częścią pracy etnograficznej z natury rzeczy wobec braku zbiorów mało się u nas dotychczas zajmowano.

Dziwić się nie możemy, że większych zbiorów etnograficznych nie mamy w W. Ks. Poznańskim, — tam cały rozwój społeczeństwa zwrócony jest ku zdobywaniu sobie bytu i przybiera tym sposobem kierunek bardziej materialny; nadto społeczeństwo jest tam zanadto w walce rozgorączkowane, by zdobyć się na spokój, konieczny przy założeniu zbiorów retrospektywnych. Również dziwić się nie będziemy, że większych, scentralizowanych zbiorów niema w obrębie Królestwa Polskiego,

albowiem niema tam wyższych szkół polskich, poważniejszych i zdolnych do pracy instytucji naukowych. Ale dziwić powinniśmy się, że w obrębie zaboru austriackiego, gdzie mamy zupełną swobodę ruchu, dużo ludzi zdolnych, polską Akademię umiejętności, dwa polskie uniwersytety, setki różnych wyższych i niższych szkół polskich, że tu muzeum ludoznawczego dotychczas nie mieliśmy. Czy nie jest to wstyd, że najlepiej prawie życie i stroje naszego ludu poznać możemy w niemieckiem muzeum etnograficznym w Wiedniu?

Tem serdeczniej powitać, tem szczerzej popierać powinniśmy nową instytucję w Krakowie, która stara się te luki wypełnić. I ona ma swoją historię, krótką a przecież pełną zawodów. W roku 1902 świeżo założone Towarzystwo „Polska Sztuka stosowana” urządziło w wielkiej sali Sukiennic wystawę, obejmującą osobny i bogaty dział sztuki ludowej, w której umieścił także część ślicznych zbiorów swoich zaszczytnie znany etnograf i folklorysta inspektor szkół Seweryn Udziela, jak zobaczymy, dusza wszystkich dążeń do stworzenia muzeum etnograficznego w Krakowie. On to już w roku 1902 czynił zabiegi, by prócz swoich własnych zbiorów, które darował Muzeum Narodowemu w Krakowie, część okazów umieszczonych na tej wystawie mogła stać się zawiązkiem stałego Muzeum etnograficznego związanego z Muzeum Narodowym w Sukiennicach.

Myśl tę poparł dyrektor Muzeum Narodowego, D-r K o p e r a, odstępując na początek nowopowstającemu muzeum salę zwaną Pretoryalną w Sukiennicach. Z zaparciem się zajął się p. S. U d z i e l a urządzeniem działu etnograficznego, który wszedł jako część składowa do Muzeum Narodowego; w pracy tej dzielnie mu pomagali pp. Włodzimierz Tetmajer, Procajłowicz i Jerzy Warchałowski. I rzeczywiście w styczniu r. 1905 otwarto w Sukiennicach oddział etnograficzny a p. S. U d z i e l a wiadomość o tem podał, zbiory opisał i do współpracownictwa nawoływał w artykule umieszczonym w „Ludzie” i wydanym także osobno, w odblacie¹⁾. P. U d z i e l a nie tylko wyluszczył tam, co do etnograficznych zbiorów zaliczyć wypada, ale podał także praktyczne wskazówki dla zbierających, wogóle gorąco nawoływał do poparcia rzeczowego i pieniężnego młodej instytucji, a jego ówczesne słowa można i dziś dosłownie stosować do nowego Muzeum.

(DN)

Dr. Ludomir Sawicki.

¹⁾ Seweryn Udziela: Muzeum Narodowe w Krakowie, Dział etnograficzny, Kraków, 1905, str. 6.

„Ogrójec“ Wita Stwosza w Krakowie.

Na jednym z domów krakowskich w sąsiedztwie kościoła Maryackiego umieszczony był od czasów dawnych „Ogrójec“ Wita Stwosza, płaskorzeźba kamienna, będąca jednym z niezliczonych i bezcennych klejnotów Krakowa. Podlegając wpływowi atmosferycznym, podlegając co gorsza fantazyi i dobrej czy złej woli każdorazowego posiadacza kamienicy, arcydzielo to było, mogło być przynajmniej narażone jak tyle innych na zgubę. Z tych zapewne względów, powodowany szeroko i szlachetnie pojętą szczodroblewnością ofiarował je obecny właściciel p. Ludwik Halski, ku-



piec i mieszczanin krakowski, Muzeum Narodowe. Nie obniżając wartości i ceny niepowszedniej hojności ofiarodawcy, koła konserwatorskie krakowskie zaprotestowały tem niemniej przeciwko samemu czynowi. Nie bez słuszności zauważono, że zabytki tego rodzaju wymagają pewnego otoczenia, tła, z któregooby, jak kwiat z ziemi wyrastały; że gipsowa kopia, którą na miejsce oryginału miano wmurować, nie może go żadną miarą zastąpić, że zabezpieczyć los i całość zabytku można było innemi drogami. Protestowano tem mocniej, że przy obecnym przepełnieniu Muzeum krakowskiego, zapewniona jest wprawdzie całość rzeźby, wątpliwe jest natomiast, czy znajdzie ona w niem godne siebie pomieszczenie. Przeczuwając wynikłą stąd dyskusję, p. Halski oddał według pierwotnych zamierzeń rzeźbę Muzeum, co uczyniło dalszy ciąg sporu czysto akademickim.

Ze skarbów naszej przyrody.

61



3. *Orchis coriophora* L.
Storczyk pluskwiany.

Bulwy okrągło-jajowate; łodyga dość wiotka, cokolwiek wydrążona, okryta liśćmi na całej przestrzeni. Liście równowzkie, lancetowate, obejmujące łodygę. Kwiaty drobne, liczne, zebrane w równy kłos, barwy rudawo-czerwonej o nieprzyjemnej, pluskwianej woni. Przykwiatki lancetowate o jednej żyłce, długości załazni, lub dłuższe. Listki okwiatu lancetowate, sklepisto-stulone. Warżka trzykłapkowa, zwisła, kłapki zaokrąglone, środkowa trochę dłuższa; brzegi warżki purpurowe, środek oliwkowo-zielony, podstawa biaława, czerwono nakrapiana. Ostroga skrzywiona, odstająca, długości połowy załazni.

Kwitnie w czerwcu.

Waga spotykał go w okolicach Łomży; Berdau w okolicach: Puław, Ojcowa i Warszawy; Błoński pod Warszawą; Twardowska w Szemetowszczyźnie. Co się tyczy stanowiska, podawanego przez Berdaua dla Kazimierza, to pracując nad jego florą,— nie znalazłem tam tego storczyka, pomimo, że zwracałem szczególną uwagę na odnalezienie roślin już przez innych autorów dla Kazimierza podawanych.

(DCN)

K. Szejnbök.

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



— W niedzielę d. 26 lutego w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się doroczne Ogólne Zebranie Tow. Krajoznawczego w obecności 130 osób. Na zebranie to przysłały swych delegatów następujące oddziały prowincjonalne: chełmski, częstochowski, kielecki, kujawski, lubelski, łowicki, łódzki, piotrkowski, łapski, siedlecki, sosnowicki i zawiercki.

Zebranie zagałę wiceprezes K. Kulwiec, witając obecnych i wzywając do uczczenia przez powstanie zmarłych w ciągu roku zasłużonych pracowników na niwie krajoznawstwa ojczystego oraz członków czynnych Towarzystwa.

Na przewodniczącego Zebrania powołano przez aklamację prof. Kazimierza Króla, który do stołu prezydyjnego zaprosił: na sekretarza: p. St. Thugutta, i na asesorów: dra Łuczковского z Chelma, prof. T. Włoszka—z Kielc, p. Hirszberga—z Łodzi, p. M. R. Witanowskiego z Piotrkowa, dyrektora A. Sujkowskiego—z Zagłębia i p. Olszakowskiego—z Włocławka.

Po zatwierdzeniu porządku dziennego protokołów z poprzedniego zebrania rocznego odczytała p. Janina Rodysówna. Protokół bez zmian zatwierdzono. Później sprawozdanie z działalności całego Towarzystwa, Zarządu głównego i Oddziałów prowincjonalnych referowali kolejno następujący członkowie ustępującego Zarządu: a) K. Kulwiec — Ogólny rzut oka na postępowy rozwój Towarzystwa oraz na ujawnione niedomagania, wymagające środków zaradczych: 1) dezorganizacja niektórych oddziałów; 2) trudności, z którymi walczyć muszą niektóre komisje, jak Kom. Ochrony Osobliwości Przyrody i Kom. Wydawnicza, oraz 3) trudności finansowe, związane z koniecznością dalszego prowadzenia Muzeum pomimo wyczerpania się funduszu, przekazanego Towarzystwu na cel ten przez Macierz Szkolną. b) J. Rodysówna — działalność Zarządu Głównego. c) M. Wisznicki — działalność komisji; d) Al. Janowski — o działalności Oddziałów prowincjonalnych; e) M. Heilpern — o stanie organu Towarzystwa Ziemi — jego dorobku naukowym i dezycjach finansowych; f) I. Kosmowska — o pracach etnograficznych Towarzystwa i Wystawie zdobnictwa ludowego i g) Al. Janowski — o ruchu wycieczkowym w Towarzystwie.

Sprawozdanie Kasowe i Projekt budżetu na r. 1911 oraz protokół Komisji Rewizyjnej przedstawił p. K. Grabowski. Sprawozdanie i projekt budżetu, przewidujący na r. 1911 we wpływach i rozchodach 10020 r., zatwierdzono.

P. Al. Janowski przedstawił wniosek p. Łapińskie — aby wycieczki krajoznawcze mogły być z ramienia Zarządu organizowane i w ciągu fery wakacyjnych. Wniosek przyjęto bez dyskusji.

Przyjęto również dwa wnioski przedstawione przez Zarząd. Jeden z nich referowany przez K. Kulwiecia,

dotyczył zarządzenia potrzebom finansowym Towarzystwa, które nie może podjąć szerszych prac naukowych dla braku jakich bądź poważniejszych wpływów poza składkami członkowskimi i dochodami z wydawnictw.

Wniosek po krótkiej dyskusji przyjęto w następującej redakcyi:

„Wobec rozwijającej się pomyślnie działalności Towarzystwa Krajoznawczego, wobec rosnących niepomiernie z tego względu potrzeb finansowych i konieczności przysporzenia środków materialnych na przewidziane w budżecie r. 1911 prace krajoznawcze, którym sprostać nie mogą dotychczasowe skromne wpływy, ciężące wyłącznie na zabiegach Zarządu Głównego w Warszawie, Zebranie Ogólne w dn. 26 lutego 1911 r. uchwała:

1. Wezwać wszystkich członków Towarzystwa do wzmoczonego dobrowolnego poparcia działalności Towarzystwa według sił i możliwości.

2. Uznać za obowiązujące dla wszystkich czynnych i popierających Członków Towarzystwa wprowadzenie w ciągu r. 1911 przynajmniej jednego nowego członka.

3. Zobowiązać Zarząd do rozesłania w ciągu miesiąca wszystkim dotychczasowym członkom Towarzystwa deklaracji dla członków nowostępujących z odpowiednią odezwą objaśniającą”.

Drugi wniosek referował mec. K. Rakowiecki. Przyjęto go również bez dyskusji, a mianowicie:

„Zarząd wnosi, ażeby ewentualna spodziewana przewyżka wpływów z wystaw i z innych dochodów nadzwyczajnych ponad przewidywaną w budżecie na 1911 rok sumę ogólną 700 rs., była przeznaczona na pokrycie ewentualnych niedoborów tygodnika „Ziemia”, uznanego za organ Towarzystwa Krajoznawczego, a wydawanego przez prof. Kulwiecia”.

Zarządzone wybory powołały nowy Zarząd w poprzednim składzie, a mianowicie: Aleksandra Janowskiego (129 gł.), Kazimierza Kulwiecia (129 gł.), Mikołaja Wisznickiego (121 gł.), Kazimierza Rakowieckiego (114 gł.), Antoniego Ojrzynskiego (113 gł.), Janinę Rodysówną (109 gł.), Kazimierza Stolyhwę (103 gł.), Maksymilianą Heilperna (97 gł.), Kazimierza Grabowskiego (94 gł.), Leona Ostaszewskiego (92 gł.) i Irenę Kosmowską (85 gł.). Poza tem największą ilość głosów otrzymali: dr. Teofil Żera, Konstanty Paprocki, Kazimierz Sławiński, dr. Wł. Staniszewski, K. Pawłowicz i W. Szmiddecki.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Pawła Sosnowskiego (123 gł.), Konrada Olchowicza (121 gł.) i Ignacego Bendetsona (113 gł.).

Posiedzenie przewodniczący zamknął o godzinie 12 w nocy.

— Korzystając z przyjazdu do Warszawy przedstawicieli Oddziałów prowincjonalnych, Zarząd Główny odbył nadzwyczajne posiedzenie w niedzielę rano, poświęcone specjalnie sprawom organizacji oddziałów.

Po rozpatrzeniu rzeczywistego stanu pracy Oddziałów na polu krajoznawstwa, stwierdzono:

1-o. Że niektóre oddziały nie wykazują żadnej działalności poza formalistycznym obracaniem się w sferze projektów i zamierzeń, przeważnie nie realizowanych wcale.



2-o. Że sprawozdania rachunkowe wykazują poważnie wydatki na administrację oddziału z zupełnym prawie pomijaniem istotnych zadań kulturalno-naukowych.

3-o. Że gospodarka oszczędnościowa Zarządów, zamykających sprawozdanie rachunkowe saldami, przelewanymi na rok następny, świadczy o zbyt małej inicjatywie Zarządów, a o przesadnej obawie przed deficytami, które w pracy społecznej nie ujmę, lecz zaszczyt tylko pracownikom przynosić mogą, gdyż zawsze dadzą się pokryć przez ofiarność członków, którzy w pracy społecznej oceniają dokonaną przez swych wybrańców pracę.

4-o. Że „obojętność miejscowego ogółu”, na którą skarżą się niektóre Oddziały, jest właśnie skutkiem apatii i braku żywszej działalności ze strony Zarządów.

5-o. Że uchylanie się Zarządów prowincjonalnych od energicznej akcji w kierunku popierania organu Towarzystwa z obawy przed „deficytem” Oddziału i niechęć przyjmowania odpowiedzialności za ten deficyt nie mogą być niczem usprawiedliwione.

6-o. Że bez przejęcia się poczuciem solidarności z inicjatywą i działalnością Zarządu Głównego ze strony Oddziałów prowincjonalnych nie da się dokonać żadnej poważniejszej pracy na polu krajoznawstwa, ani też doprowadzić stanu finansowego Towarzystwa do takiego poziomu, iżby Zarząd Główny mógł subwencjonować tworzenie muzeów prowincjonalnych, organizowanie wystaw lub badań naukowych w różnych okolicach kraju. Dla ujęcia działalności oddziałów w ściślejszy rygor postanowiono polecić przyszłemu Zarządowi Głównemu opracowanie nowego i szczegółowego regulaminu, który ma być dla wszystkich oddziałów bezwzględnie obowiązujący.

Uchwalono ogólne zasady tego regulaminu.

W końcu redaktor K. Kulwiec przedstawił dezyderaty „Ziemi”, komunikując: 1) iż tylko te oddziały prowincjonalne otrzymają 20% ustępstwa od ceny prenumeracyjnej, które wywiążą się całkowicie z włożonego na nie obowiązku pozyskania określonej ilości prenumeratorów, ponieważ tak moralne jak i formalne zobowiązania winny być zachowywane obustronnie. 2) Zarządy oddziałów powinny przysyłać do redakcji „Ziemi” wszelkie sprawozdania i komunikaty. 3) Oddziały, posiadające w swych zbiorach kolekcje fotograficzne lub inne nieznanne materiały krajoznawcze, proszone są o nadsyłanie ich do redakcji w celu właściwego użytkowania,

Dezyderaty te przyjęto do wiadomości i do zastosowania się.

— Otwarta od paru tygodni w pałacu Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych w Warszawie Wystawa Zdobnictwa Ludowego cieszy się wielkim powodzeniem. Frekwencja szczególnie w dniu świątecznym jest tak wielka, że kasa zmuszona była parokrotnie bodajby tylko chwilowo przerywać sprzedaż biletów wejścia.

Duże ułatwienie w orientowaniu się w rozwieszonych w 4 salach ekspozycjach stanowi wydany przez redakcję „Ziemi” dodatek, zawierający wykaz przedmiotów, ułożony według poszczególnych miejscowości. Zastępuje on w zupełności katalog. (Cena 20 kop.).

Na skutek licznych propozycji, aby zebrana z dużym mozolem tak znaczna ilość przedmiotów dużej wartości naukowej i artystycznej nie rozproszyła się bez śladu z chwilą zamknięcia Wystawy, co nastąpić ma w drugiej połowie marca, w Komitecie powstał projekt wydania albumu pamiątkowego wystawy. Wykonanie projektu tego pozostaje w zależności od środków materialnych na pokrycie takiego wydawnictwa, które z natury swej musi być kosztowne.

— Dnia 2 Marca odbyło się pierwsze posiedzenie nowo obranego Zarządu; wybory dokonane w łonie Zarządu dały wynik następujący: Na prezesa wybrano K. Kulwiecia; na wiceprezesów — Al. Janowskiego i M. Wisznickiego; na sekretarza — J. Rodysównę; na skarbnika — K. Grabowskiego; na kustosza — M. Heilperna, na bibliotekarza — K. Rakowieckiego.

— Korzystając z projektowanego przyjazdu do Sosnowca prof. Uniw. lwowskiego, a członka-korespondenta Tow. Krajoznawczego, Eug. Romera, w celu wygłoszenia tam odczytu o Japonii i Japończykach, Zarząd Tow. zaprosił go do Warszawy w celu wygłoszenia tegoż odczytu w Wielkiej sali Muzeum przemysłu i Rolnictwa lub w Filharmonii. Prof. E. Romer niedawno powrócił z podróży naukowej do Japonii, odczyt więc swój oprócz ma głównie na spostrzeżeniach własnych.

— Rozsyłany w tych dniach wszystkim członkom Towarzystwa Rocznik zawiera oprócz szczegółowego sprawozdania z działalności za r. 1910 — życiorys Z. Glogera, piękny jego portret oraz dwie cenne prace naukowe — „O ruchu ludności gub. lubelskiej” — p. H. Wiercieńskiego i całkowitą bibliografię prac Z. Glogera, opracowaną przez p. St. Dembego.

Cena księgarska Rocznika tego wynosi 50 kop. dla wszystkich zaś członków Towarzystwa Krajoznawczego kop. 20.

— Bliższe szczegóły, dotyczące projektowanej Wystawy Etnograficznej-Artystycznej we Włocławku, ujęte zostały w następujący regulamin:

I. Wystawa zostanie urządzona w lokalach Towarzystw: Krajoznawczego, Wioślarskiego i Rolniczego, mieszczących się w gmachu T-wa „Przezorność”, przy ulicy Kaliskiej № 1.

II. Otwarcie wystawy nastąpi dn. 14 maja r. b., a zamknięcie dn. 15 czerwca t. r.

III. Wystawa otwarta będzie codziennie od godziny 10-ej rano do zmroku.

IV. Opłata za wejście od dorosłych w pierwszym tygodniu trwania Wystawy wynosić będzie kop. 30, następnie zaś kop. 20. Młodzież ucząca się, dzieci oraz zwiedzający liczniejszymi grupami od samego początku opłacać będą po kop. 10 od osoby.

V. Wystawa obejmie następujące działy z ziemi Kujawskiej: a) etnograficzny: ubiory, zdobnictwo, przemysł, sztukę ludową, budownictwo i t. p.; b) archeologiczny: archeologia przedhistoryczna;

c) historyczny: dawne monety, broń, rękopisy, druki, ryciny;

d) statystyczny: statystyka ludności, szkolnictwa, rolnictwa, przemysłu;



e) artystyczny: 1. sztuka retrospektywna: miejscowe zabytki sztuki;

2) sztuka współczesna polska: malarstwo, rzeźba, architektura.

3. sztuka stosowana i przemysł artystyczny krajowy: meble, ceramika, brzozy, reprodukcje dzieł sztuki, wyroby artystyczne wogóle.

VI. Biuro Wystawy mieści się w lokalu T-wa Krajoznawczego przy ulicy Kaliskiej № 1.

VII. Biuro załatwia wszelkie sprawy, związane z Wystawą, w godzinach od 12—1 rano i od 3—5 po południu.

VIII. Deklaracje przyjmowane będą tylko do dnia 1-go kwietnia.

IX. Okazy zadeklarowane należy przysyłać w terminie od 1-go kwietnia do 1 maja r. b.

X. Koszty dostarczenia i odbioru okazów ponoszą wystawcy. W niektórych razach może być zrobiony wyjątek po uprzednim porozumieniu się z komitetem.

XI. Koszty specjalnych urządzeń i dekoracji, żądanych przez wystawców, ponoszą ci ostatni.

XII. Za miejsca, zajęte na przedmioty, przeznaczone do sprzedaży, za wyjątkiem dzieł sztuki czyste, pobierana będzie opłata w ilości 1-go rubla za metr kwadratowy powierzchni.

XIII. Wystawcy obowiązani będą uiścić na rzecz Wystawy 10% od sprzedanych przedmiotów.

XIV. Komitet dołoży wszelkich starań, ażeby okazy wystawione zabezpieczyć od uszkodzenia.

XV. Usunięcie okazów musi nastąpić w ciągu tygodnia od dnia zamknięcia Wystawy.

XVI. Dla wystawców przewidziane są odznaczenia w postaci listów uznania, wyjątkowo nagród pieniężnych, podług oceny rzeczoznawców.

XVII. Wycieczkom zbiorowym na Wystawę, sekcye: towarzyska i gospodarcza komitetu wystawowego starać się będą uprzędnąć wygody i przyjemności podczas pobytu we Włocławku.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Na ostatniem posiedzeniu komisji do badania historii sztuki w Polsce krakowskiej Akademii Umiejętności p. Adolf Szyszko Bohusz przedstawił zdjęcia fotograficzne oraz litografie z r. 1832 wraz z planem sytuacyjnym kurhanu i słupa pomnikowego na miejscu zgonu hetmana Żółkiewskiego w Bessarabii. Po bitwie pod Cecorą hetman związawszy wozy w tabor ruchomy pośród ciągłych utarczek cofał się ku granicy Rzeczy-

pospolitej. Kresem tego nużącego pochodz miał być Mohylów nad Dniestrem. W odległości zaledwie 10 kilometrów od Dniestru, względnie od miasteczka Ataki, na przeciw Mohylowa leżącego, przyszło do ostatniej bitwy, w której poległ hetman z nieznaczną już garstką obrońców taboru. W tem miejscu, w szczerym stepie w pobliżu wsi Arianesztii, usypano kurhan i wzniesiono słup pamiątkowy. Słup ten do ostatnich czasów przetrwał w tym stanie, jaki mu po odnowieniu w XVIII w. nadano. Na litografii z r. 1843 podług rysunku J. Woronieckiego na jednej stronie słupa widnieje napis: „Ogiński H. W. L.”, być może wskazujący fundatora tej odnowy. Słup, sądząc z rysunków i resztek, jakie się dochowały, z kamienia miejscowego (wapienia), kwadratowy w planie, o boku przeszło metr szerokości, wysokości ma jakie 5 metrów. Górną połowę nad kordonem, na którym właśnie był ów napis wyżej wymieniony — z drugiej strony był, zdaje się napis: „Żółkiewski” — zajmowały dwie wnęki z osadzonemi w nich płytami z napisem. Po tych już nic nie zostało. Słup zburzono podczas poszukiwań skarbów, które miały się znajdować w kurhanie. W ostatnich latach zawiązał się w Mohylowie komitet obywatelski w celu odnowienia i utrzymania w porządku tego zabytku. Zebrano dość znaczną kwotę, jednakże cała akcja nie posuwa naprzód z powodu trudności biurokratycznych.

□□□□□□□□□□

Odpowiedzi Redakcyi.

p. dr. Ferd. Wilkoszowi w Krakowie. Za zwrócenie uwagi na pomyłkę uprzejmie dziękujemy i stosowne sprostowanie zamieściliśmy. Jedyny godny polecenia magazyn antykwarski (książki i ryciny) posiada w Warszawie p. Hieronim Wilder ul. Berga № 8. W licznych drobniejszych antykwarniach miejscowych można wprawdzie coś znaleźć ciekawego niekiedy, jeszcze łatwiej natomiast być źle obsłużonym, zwłaszcza przez korespondencyę.

„Ziomkowi K”. — Stanowczo zbyt wielkie stawia pan względem nas wymagania. Nie tylko zaciekawia nas stan przemysłu krajowego i jego warunki przyrodzone, ale badania w tej dziedzinie są nawet jednym z naszych zadań i jedną z naszych racyi bytu. Żeby, jednakże udzielać porad, jakiej się ktoś ma jąć, gałęzi przemysłu, trzeba by go znać bliżej conajmniej. To zależy nie tylko od warunków miejscowych, ale jeszcze więcej nawet od warunków osobistych. Te zaś musi każdy sam w sobie badać i odpowiednie wnioski wyciągać.

TREŚĆ: S. J. Czarnowski — Jaskinie Góry Chełmowej w Ojcowie (z 6 ryc.); I. H. — Zamek Wendeński (z 2 ryc.); Al. Janowski — Działalność krajoznawcza na prowincyi; M. — Dwory, zamki i pałace. 22. Pałac w Swojatykach (z 4 ryc.); W. Szukiewicz — Dawne lasy królewskie na Litwie (dok.); dr. Ludomir Sawicki — Nowe muzeum etnograficzne; „Ogrójec” Wita Stwosza w Krakowie (z 1 ryc.); K. Szejnbok — Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Kronika Krajoznawcza. — Odpowiedzi Redakcyi.

Poza tekstem: Z naszych krajobrazów. 21. Z Białej Rusi.

Winiętę tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Plotra Laskauera. — Składał i łąkał St. Miślicki. — Odbijał na maszynie W. Kaczorowski. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec